

Nasze sprawy (opowieść o ludziach)

8. Obywatel a naród

Dzisiejszy dzień stał pod znakiem spraw obywatelskich. Najpierw strzygłem klienta, który miał kłopot z pojęciem koncepcji „obywatela” w rozumieniu twórców ustawy paszportowej, a później dyskutowano zawzięcie na temat narodowości. Wielkie sprawy, szczytne hasła, ale treść za tym wielce niejasna.

Siedzę teraz w kawiarence na rogu. Zatrzymałem się na chwilę po zamknięciu zakładu, żeby odsapnąć po ciężkim dniu, wypić spokojnie kawę, zebrać myśli i spisać to wszystko, co się dziś działo, zanim szare komórki zajmą się sprawami domowymi.

Najpierw był ten biznesmen. Młody człowiek. Bardzo energiczny. Włosy strzygł krótko. Dla wygody - mówił - nie mam czasu zajmować się jeszcze czesaniem.

Zdenerwowany był, bo miał jakąś pilną sprawę w Polsce i przy składaniu wniosku o wizę powiedziano mu, że musi mieć polski paszport. Człowiek nie mówi po polsku i nigdy w Polsce nie był. Jego ojciec jest rodowitym Kanadyjczykiem chińskiego pochodzenia, a matka, która też zawsze ponoć uważała się za Kanadyjkę, jest córką polskiego emigranta.

— Dlatego, że mój dziadek był Polakiem, to ja muszę mieć polski paszport? - dziwił się - przecież zawsze byłem, i ciągle jestem, obywatelem Kanady, a nie Polski. Skąd więc ten wymóg posiadania przeze mnie - Kanadyjczyka - dokumentu wydawanego Polakom w Polsce?

Nie potrafiłem mu na to odpowiedzieć. Zresztą nawet nie próbowałem. Sprawa paszportów wraca w moim zakładzie tak często, że nie mam już ochoty się tym zajmować. Ten „przypadek” był trochę inny, albowiem młody człowiek posiadał wyraźne cechy azjatyckie, co czyniło go niezwykle interesującym Polakiem - z punktu widzenia powierzchowności, oczywiście.

— Podać coś jeszcze - spytała kelnerka stawiając filiżankę z kawą na stoliku.

— Nie, dziękuję - odparłem.

Odrzuciła się z uśmiechem, a ja wróciłem do kartki przede mną.

Twórcy ustawy o obywatelstwie polskim postanowili zgodnie i ujęli to zgrabnie w ustawowe paragrafy, że „dziecko rodziców, z których jedno jest obywatelem polskim, drugie zaś obywatelem innego państwa, nabywa przez urodzenie obywatelstwo polskie”. Dlaczego akurat polskie, a nie to „inne” - drugiego rodzica, ustawa nie mówi. Widać polski rodzic był dla ustawodawcy ważniejszy. Dano także - a jakże - szczęśliwym rodzicom szansę

uniknięcia kłopotów, które nadejdą za dwadzieścia kilka lat. Wystarczyło tylko „przed właściwym organem w ciągu trzech miesięcy od dnia urodzenia się dziecka” zgodnie wybrać dla niego obywatelstwo. Proste? Pozornie, tak. Trzeba było tylko o tym wtedy wiedzieć.

A gdyby tak rodzimy kraj tego drugiego, niepolskiego, rodzica posiadał podobną ustawę o obywatelstwie, to międzynarodowy konflikt byłby nie do uniknięcia. Możemy jednak spać spokojnie. Takie absurdalne ustalenia prawne są unikalne na skalę światową.

No i w rezultacie biznesmen pewnie do Polski nie pojedzie. Mówił, że najprawdopodobniej umówi się z inwestorem polskim w Berlinie. Tak więc, ustawodawstwo polskie dość skutecznie zalać sprawę tego młodego człowieka, a ilu takich było przed nim? Ilu jeszcze będzie w przyszłości?

Kelnerka podeszła do stolika z dzbankiem kawy.

— Dolać? - spytała.

— Proszę - skinałem głową. Odłożyłem długopis i podsunąłem filiżankę na krawędź stolika. Kelnerka napelniła ją po brzegi.

— Może jeszcze coś podać?

— Nie, dziękuję - odpowiedziałem z uśmiechem. Zostawiła mnie więc i podeszła do następnego stolika. Podniosłem filiżankę i pociągnąłem długi łyk. Kawa była tu wyśmienita.

Spojrzałem na papier. Co tam było dalej - usiłowałem sobie przypomnieć.

Aha - klienci w poczekalni słyszeli wywody młodego biznesmena, którego strzygłem, a że temat paszportowy jest dość lotny, więc długo nie trzeba było czekać, żeby został podjęty przez innych. Dyskusja zбочzyła z paszportów na kwestie obywatelstwa i narodowości - pojęć nierozzerwalnie związanych z przyznawanymi ludziom dokumentami identyfikującymi ich tożsamość i przynależności państwowe.

— Przecież gdyby świat nie był podzielony granicami na państwa, to paszporty byłyby niepotrzebne - zauważył roztropnie młody blondyn - wszystko zaczęło się od tego, że ludzie podzielili ziemię na kraje. Może kiedyś mieli jakieś powody, żeby to zrobić, ale dziś? Po co to?

— Czy pan chciałby, żeby nie było na świecie państw? - spytał z niedowierzaniem sąsiad blondyna.

— Nie sądzi pan, że to by rozwiązało sytuację z paszportami? - odpowiedział pytaniem na pytanie blondyn.

— Może paszporty tak, ale ile innych problemów trzeba by rozwiązać, żeby znieść na świecie granice. Panie, to niemożliwe! Zobacz pan ile krzyku jest przy tworzeniu Unii Europejskiej.

— Państwa są potrzebne, choćby po to, żeby zachować odrębności narodowe. Przecież każdy naród ma inny język i kulturę - wtrącił starszy mężczyzna siedzący trochę na uboczu.

— Ma pan słuszną rację - zgodził się sąsiad blondyna - nie po to Polacy się bili o Polskę, żeby teraz zniknąć w kotle europejskim, nie?

— Przecież do zachowania odrębności narodowej, czy kulturowej, wcale nie potrzeba odrębnego państwa - nie zgodził się blondyn - Polska nie zawsze istniała jako państwo, a naród, język i polska kultura była zawsze obecna na mapie świata. Niech pan spojrzy na Kanadę. Ile tu żyje narodowości pod jednym, wspólnym dachem i żadna z nich, z wyjątkiem nacjonalistów z Quebec, nie chce mieć odrębnego państwa. Czy taki kraj jak nasz nie mógłby być modelem dla świata?

— Ale my przecież mówimy o paszportach, nie? Paszport przecież stwierdza, że jestem Polakiem, nie? - sąsiad blondyna zaperzył się nieco. Blondyn odsunął się i zripostował:

— Paszport stwierdza przynależność państwową, a nie narodową. Innymi słowy, poświadcza on obywatelstwo i tożsamość osoby, a nie jej narodowość. Prawdę mówiąc, nie rozumiem dlaczego osoba urodzona i mieszkająca w jednym państwie, zmuszana jest do posiadania dokumentu poświadczającego przynależność do innego państwa. Jest to jakiś dziwny paradoks. Dam panu taki przykład: dajmy na to Szwed mieszkający od lat w Polsce otrzyma obywatelstwo i polski paszport; może on nawet stracić obywatelstwo szwedzkie, ale przecież nigdy przez to nie przestanie być Szwedem, ani nie stanie się z tego powodu Polakiem. Narodowość nosi się w krwi i w sercu, a tego żadną ustawą się nie nada, ani nie odbierze.

Sąsiad blondyna spojrzał rozpaczliwie w stronę starszego mężczyzny i wypalił:

— Ja uważam, że jestem Polakiem, więc powinienem mieć polski paszport - po czym zwrócił się do mnie:

— Kiedy w końcu będzie moja kolejka?

— Już kończę - odparłem - jeszcze dwie minuty.

Blondyn przysunął się trochę bliżej do starszego mężczyzny i zaczęli cicho rozmawiać.

Taki był ten dzień. Widać, że ludzie nie są zadowoleni z sytuacji, w jakiej stawia ich rząd polski. Będąc legalnymi mieszkańcami Kanady myślą, poniekąd słusznie, że mogą się posługiwać w podróży paszportami kanadyjskimi. Nie czują się przy tym, ani na jotę, mniej wartościowymi Polakami, niż ci z polskimi paszportami. Sytuacja taka zmusza ich jednak do posiadania dwóch paszportów, co znów nie jest legalne w świetle wydumanych przez innych ustawodawców przepisów. Nam to jednak nie może przeszkadzać ... trzeba żyć i dawać sobie w życiu radę - jak ten polski bacia, który zawiązywał sobie buta dżdżownicą. Taki, to będzie przygotowany nawet na ustawę o zakazie używania sznurówek. Nie wiadomo jednak, czy nie wyemigruje on z kraju z powodu ustawy o ochronie dżdżownic.

CZŁOWIEK POD WZGLĘDEM PRAW I POWINNOŚCI SWOICH

Jan Bętkowski

Kraków 1852r.



Praca

[fragmenty]

Kiedy rzucimy okiem na świat nas otaczający, kiedy z uwagą przypatrując się roślinom dostrzegamy w każdej z nich pewien rodzaj niezmordowanego wysilenia dla okrycia się kwieciami, liśćmi i wydania owocu; kiedy zwierzęta dla swego utrzymania się nie małe ponoszą trudy, a niektóre nieustająco nawet odznaczają się czynnością; kiedy rzecz każda w pewnym znajduje się ruchu, a ruch ten jest ciąglem stawaniem się, kiedy wreszcie w świecie ludzkim tak małe, jak i wielkie rzeczy, równie fizyczne jak i moralne potrzeby, są jedynie pracy wpływem, wątpić nie można, że człowiek stworzony do pracy, w niej upodobanie a zatem i szczęście znajdować powinien. I tak jest niezawodnie, świat cały nieustająco swoją czynnością, potrzeby naszego życia, przyrodzone czynności nasze, wreszcie sam rozum wszystko to poznający, woła do nas [...]: pracuj człowieku, a mieć będziesz wszystko czego ci potrzeba. [...] Ponieważ praca zależy na czynności w celu uskutecznienia, działania czyli zrobienia czegoś, a zaś zrobienie czegoś wymaga poprzedniego usposobienia, pewnej wiadomości, czyli umienia, przeto nauka pierwszą i niewyczerpaną dla człowieka jest praca. [...] Rozum nasz przewodniczy nam wszędzie, a nauka karmi i rozwija rozum, tak znowu pilność i gorliwość nieodstępne są warunkami skutecznej nauki, ztąd też policzyć to można do koniecznych przymiotów wszelkiej pracy.

Myśli z pogranicza SNU i POEZJI

mistrz pyta:
czym jest myśl zbłąkana
w odmetach wieczności
wibrującej pustką
gwiazdnej przestrzeni

czym życie w obliczu
bezwzględnej pewności
nadchodzącego niebytu

mistrz mówi:
poddaj się
nic nie jest wieczne

czyżby ...

a miłość?

(eu-be)

Wesołych Świąt Wielkanocnych

Bolesław Łucki